

antyBlogia

Bartłomiej Byrdy

2007 - 2010

spis treści

o podglądaniu	3
o trybach	4
o łuku	5
o dedukcji	6
o posiadaniu	7
o przebaczeniu	8
ujęcie pierwsze	9
ujęcie drugie	10
ujęcie trzecie	11
o zmianie	12
o szklankach	13
*** (to na jesień)	14
Posłuchaj	15
o posiadaniu	16
Trzy gwiazdki	17
o sercach	18
o rzece	19
Dusiołek	20
*** (I nagle już wiesz)	21
*** (Gdybym)	22
Zrozum	23
*** (Nasz syn)	24

o podglądaniu

zawsze patrzyłem, zerkalem,
podglądałem jaka będzie każda kolejna
krojona przez ciebie kromka chleba

staralem się zapamiętać żeby powtarzać
zobaczoną łatwość, zerknąć kiedy myślałaś
o równym prowadzeniu noża, podglądnać
nie omamić, natupać i nie pozamiatać?

dlaczego w ogóle piszę o krojeniu chleba?
przecież jak go kupiliśmy był już pokrojony.

o trybach

uwielbialiśmy słowa - pewnie dlatego
teraz piszę - przepuszczone po szyi przez
ramię, nadgarstek, dłoń po ścięgnach, a potem
różnie, przez długopis na papier, klawiaturę na monitor
albo prosto z ust
im bardziej od rzeczy tym niebezpieczniejsze.

kochaliśmy się w barwności tych trybów
namaszczając je olejem,
wkręciło nas w nie wyciskając powietrze
nie dając nam wytchnąć, nawet na tyknięcie.

abnegacja czy konformizm?
nie znam zakończenia.

o łuku

wszystko było dobrze, dopóki nie dostałem strzałą,
to musiał być sześćdziesięciofuntowy łuk, nie
łżejszy (którego ciężkę można trzymać dłużej)
dalekiego zasięgu, jak na armię która się zbliża.

giermek dostaje w brzuch strzałą znikąd
nie toczy dziko oczami, nie klnie, patrzy
ze spokojem na pióra lotki i myśli smutno,
że przecież ja nawet nie miałem brać udziału w bitwie,

jakie to życie kruche.

o dedukcji

wyszedłem z psem na spacer
pies mi nie ufał, nie wybiegał
jakby się bał, że zaraz zawrócę
szczawie nie miały liści

pies mi nie ufał, nie wybiegał
z urwanego mlecza kapał sok
szczawie nie miały liści
zdeptana trawa była martwa

z urwanego mlecza kapał sok
był jakby w śpiączce. tam
zdeptana trawa była martwa
doszliśmy do potoku.

był jakby w śpiączce. tam
wodę zatrzymywała tama z kamieni,
doszliśmy do potoku.
nie słyszałem szumu ani szmeru, bo

wodę zatrzymywała tama z kamieni,
nie mogło w niej powstać żadne życie
nie słyszałem szumu ani szmeru, bo
tu musiały bawić się dzieci.

(mlecze zerwane na wianek w domyśle)

o posiadaniu

wy wszyscy musicie mieć, żeby być

nawet mnie to nie zabolalo.
ani to, że w liczbie mnogiej,
może zanim pomyślałem o
wpijającym się sznurze, kulach u nóg,
gardle otworzonym na oścież za kły,
mogę przynajmniej zamknąć oczy.

boa pożera w całości ofiarę w afrykańskiej dżungli,
sęp czwarty dzień krąży nad umierającym z pragnienia.

it's evolution babe.

o przebaczeniu

bliżej do kosmatka, niż demona laplace'a
z humanistyczną koncepcją psychologii
nie szantażuje się człowieka spierdoleniem

sześciu lat życia, ja pojmuję,
to nadal dla ciebie życie

siedź i cierp. przebłysk asertywności. teraz?

próby obiektywnego spojrzenia na to czy trawę
poważniej traktuje krowa czy biedronka.

wracamy, a ja mam wrażenie, że wspólną
mamy tylko kwadrę, która nam przyświeca
ty masz w mieszkaniu przynajmniej kota
a ja podlewam i głaszczę po liściach moje katleje

szum prysznic.
pięści stukające w moją klatkę piersiową.

*nigdy we mnie nie wątp.
nie przeprasza. rozumiem.*

ujęcie pierwsze

niewiasta - żadnej alternatywy, brak synonimów
walizka robi tylko za podpórkę pod stopy
kto by się pakował kiedy chrzestczą niże?

papierosa nie pali się zaraz przed wyjściem.

ujęcie drugie

ta halka byłaby dobra dla matki w położu
gorące lato z widelkami z pary czereśni na ucho

ten czajnik nie ma gwizdka
źle jest o nim zapomnieć
dać mu się spalić będąc w innym pokoju.

ujęcie trzecie

zwijanie się w kłębek stresu przez pół roku,
odkładanie decyzji i dokładanie pustych fraz
do tej skrzypiącej szafki, wszystko

żeby tylko móc patrzeć sobie w oczy w lustrze.

o zmianie

stąd widać drogę mleczną,
tu wszystko jest, jak być powinno
uschnięta, pocięta gałąź na której wisiała huśtawka
czeka na zimę w drewnutni.

*kiedyś przyjadę tu na dwa dni
i zostanę na zawsze*

chciałbym mieć tu sad, w sadzie jabłoni,
w ostatni dzień lata rwać z niej owoce,
piec je na ognisku.

o szklankach

zrozum, tego się nie da tak zostawić.

jesteśmy na krawędzi kuchennego stołu,
szklanki (bo przezroczyste,
bo łatwo się tłuką) brzęczą,
nie chcąc spierdolić ci sześciu lat życia
muszę być cicho.

zatrzymaliśmy się w klatce schodowej,
nie wiedziałem że barierka ci się wrzynała,
bo do tego trzeba empatii.

leżałaś mi na ścierpniętej ręce,
nie wyrywałem jej bo czytałem dehnela.

trudno rozsunać te szklanki
albo przenieść się do pokoju,

to tylko zabawa na wakacje.

to na jesień zawsze się zastanawiasz,
czy tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu
mógłby powstać gdybyśmy nie żyli

w klimacie umiarkowanym. myślisz
że ta pora zmusza do refleksji, a na przykład
na wiosnę plecie się wiersze jak koszyki.

pogoda. coś leży na rzeczy – zbyt krótkotrwałe
zmiany chyba tylko dla moich katlei.

Posłuchaj

- *Posłuchaj, przekonasz się do tego wokalisty.*
- *Nawet za sześćdziesiąt dziewięć lat się nie przekonam.*

Podśluhałem kiedyś jak franciszkański mnich powiedział,
że lepiej służyć Panu niż służyć. Zmieniając okład na czole,
oceniając na oko, kiedy herbata jest już zimna i trzeba zrobić nową.

Nie wiedział ile miał racji. Bo Panem jest Przekaz,
a Panią - jej oczy, nawet kiedy ucieka,
a to jego Prawo żeby mógł mi patrzeć w oczy.

Bo ta piosenka nie będzie trwała sześćdziesiąt dziewięć lat.
Będzie trwała kolejne sto milionów, bo ma w sobie matowe oko ryby
pływającej pod powierzchnią oceanu przed powstaniem lądów i moją wolę.

o posiadaniu

teraz masz więcej niż on

bo zbliżenie ucha do ust, ust do jabłka
może przerodzić się w coś niewinnego,
żywego i pulsującego jak złączone biodra.

wino rozlane w letargu na chustę nie spierze się,
już wiesz. za mnie nie możesz napisać wiersza
i zapomnieć. i ja ci nie pomogę.

Trzy gwiazdki (czyli wiersz dający 98% satysfakcji w osiem godzin)

zwijanie się w kłębek stresu przez pół roku,
odkładanie decyzji i dokładanie pustych fraz
do tej skrzypiącej szafki, rozpraszenie przy pisaniu,
przelewanie wody w usta, ostatni taniec, ostatni papieros,
ostatni seks w swetrach, ostatni nago dwa miesiące temu.
do końca życia zapamiętam że to morricone
napisał muzykę do misji, to był dobry film.
wszystko przewidziałaś i niczemu nie zapobiegłaś?

o sercach

wszystkie maki na niebie i ziemi
świadczą co innego - że czerwień
to nie kolor jarzębiny. wydrwij
się serce, zegnij w pół. i przygotuj
się serce na miejsce, gdzie przeżyjesz
termiczny szok. zasklep się pod sercem
w przetrwalnik, z chwili, nadziei i słów,
*że związki między ludźmi, powinny
być na marginesie, nauczysz się?*

o rzece

tu głodnym daje się chleb a pijakom wódkę,
tu jest źródło, ale wody nie są czyste, płyną w lente,
ty wiesz o nich najwięcej, teraz one piją z ciebie.

z meandrami woda zwalnia, jest głębsza
wstrzymaj oddech chłopcze stary do kości,
jeszcze wynurzysz się z ciemnej toni, lecz
wpierw zostaniesz połknięty przez rybę.

cztery równoleżniki od źródła spotykasz
kogoś prosto jakbyś przejechał palcem.
*wystarczyło mi, że popatrzyłem jej w oczy
i wszystko już wiedziałem, nie musiałem pytać.*

we mgle trzy tysiące ludzi budujących łodzie,
ale tylko jeden nauczył się tam widzieć
w ciemnościach, żeby ktoś się mniej bał,
to nie jest rzeka, którą da się wyszukać słońce,
ona dławi nas wszystkich, żeby w końcu zatopić,

daje życie.

Dusiołek

Poszedłem do lekarza, że cały czas marszczy mi się skóra na opuszkach palców, chciałem dostać skierowanie do dermatologa, ale ten odesłał mnie do psychologa, mówiąc, że przyjmuje w tym samym budynku tuż obok, wypchnął mnie na korytarz, zawołał pielęgniarkę, pielęgniarka zaciągnęła mnie i wepchnęła do gabinetu psychologa, psycholog odebrał mnie od niej, posadził za ramiona na kozetce, położył na niej kładąc rękę na piersi i siadając za biurkiem podniósł rękę.

- Nic pan nie musi mówić. Wszystko rozumiem. To połykanie zapalonego papierosa czy gumy do żucia która następnie skleja wnętrzności tuż przed zaśnięciem, te gwałtownie zaciskające się w cios pięści kiedy chce się pan rozluźnić to wszystko wina dusiołka.

Tu robi efektowną pauzę obserwując zza dłoni złożonych w piramidkę zachodzący na mojej twarzy lemurowski dramatic look.

- Całe szczęście w dwudziestym pierwszym wieku mamy szeroki wachlarz możliwości zniszczenia go. Ale od początku. Po pierwsze proszę sprecyzować największą krzywdę jaką kiedykolwiek im zrobiłeś.

I tu patrzy na mnie, ani spod okularów, ani ostro, tylko przekręcił głowę trochę na bok i czeka. Zapatrzyłem się przed siebie.

- Największą krzywdę w życiu wyrządziłem dziewczynie z udarem mózgu. Właściwie dzisiaj pamiętam tylko, że miała blond włosy i była śliczna, na pierwszym dniu wesela byłem pijany w sztok i tańczyłem z nią przez kilka godzin kręcąc w kółko, przyciągając do siebie lub odpychając jej inwalidzki wózek, na drugi nie miałem odwagi podejść i zapytać dlaczego cały czas płacze.

I nagle już wiesz - pochodnia jest zapalka,
z pestki wyrosło prawdziwe drzewo,

a nadzieja jest kurwa w tym,
że gałąź nie utrzyma tego ciężaru.

*** (Gdybym)

Gdybym nie tylko pisać mógł egzegezę, lecz stworzyć całe uniwersum z istotami pośrednimi między fraktalami a naszymi mózgami bieguny naturalnego satelity nowego świata tworzyłyby szczyty wiecznego światła by można sobie wyobrazić, że to w ich blasku po śmierci kąpią się anioły dla których w tym życiu priorytetem był enigmatyczny skrót UNV.

*

Zdjęcia wykonane w ramach misji Clementine pokazują, że cztery obszary górskie na skraju krateru Peary'ego na księżycowym biegunie północnym pozostają oświetlone przez cały czas. Istnienie takich "szczytów wiecznego światła" właśnie tam jest możliwe dzięki niezwykle małemu odchyleniu osi obrotu Księżyca od płaszczyzny ekliptyki. Jednak obszary takie nie zostały zaobserwowane na biegunie południowym, mimo że brzegi krateru Shackleton pozostają oświetlone przez 80% dnia. Innym następstwem niewielkiego nachylenia osi jest występowanie na dnach kraterów znajdujących się w pobliżu biegunów obszarów wiecznie zacienionych.

Zrozum

Żeby był poczytalny musimy cofnąć czas
do momentu kiedy spytałaś mnie 'dlaczego?'
a ja zacząłem opowiadać o niewidzialnym tatuażu
który mam na brzuchu w linii cięcia skalpela
(przekazałem swoje zwłoki studentom medycyny)
sensem przekazu jest przekaźnik – sensem przekaźnika jest przekaz

myślałem, że to będzie początek, ale musimy
cofnąć się głębiej słońce, do gabinetu mojego alergologa,
który zanim zlecił moje leczenie, najpierw prawie zapytał:

Proces ten trwa od trzech do pięciu lat.
Pan ma siedemnaście, kiedy planuje Pan założyć rodzinę?
(spojrzał przelotnie w moje szeroko otwarte oczy)
Zresztą nieważne, odczulanie to zawsze dobry pomysł.

nasz syn nie słyszał o zadymce śnieżnej
uważa że dymi śnieg
kiedy widzi dąb odbity w tafli wisły
twierdzi że w wodzie drzewo jest
nie mów mi proszę więc nigdy że
nie wiesz gdzie zaczyna się wiersz